
Nagrody Powiatu Cieszyńskiego im. ks. Leopolda Jana Szersznika w kategorii ochrony kultury

Data publikacji: 4.09.2024 15:37

Czuję się dobrze, gdy góry zamykają horyzont

□

We wtorek 10 września w Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie zostaną wręczone coroczne Nagrody Powiatu Cieszyńskiego im. ks. Leopolda Jana Szersznika za osiągnięcia w dziedzinie: twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury. Rozmawiamy z prof. Krystyną Heską-Kwaśniewicz, pisarką, laureatką tegorocznej Nagrody Powiatu Cieszyńskiego im. ks. Leopolda Jana Szersznika w kategorii ochrony kultury.

Pochodzi pani z Krościenka nad Dunajcem, czyli jest pani góralką pienińską. Mieszka w Katowicach, ale ziemia cieszyńska jest pani szczególnie bliska. Czy Śląsk Cieszyński to jedno z najważniejszych słów dla pani?

Na pewno i to z wielu powodów. Wszystko zaczęło się w młodości od obozów harcerskich – w Brennej i Istebnej. Jeździłam tam z moją drużyną harcerską, którą zaczęłam bardzo wczesnie prowadzić. Podczas jednego z wyjazdów odwiedziłyśmy Bucze, szkołę instruktorską z ogromnymi tradycjami. W dwudziestolecie międzywojennym kształciła się w niej cała kadra harcerska. Jedno z przyrzeczeń mojej drużyny miało miejsce właśnie na Buczu; wtedy jeszcze pracowała tam Józefina Łapińska, legendarna instruktorka.

Gawędy, wieczory, rozmowy, wszystko w otoczeniu gór... to zostaje na całe życie. Gdy spotykam się dziś z moimi harcerkami, bo utrzymujemy kontakt, często pytają: „A pamiętasz to ognisko?” albo „Pamiętasz, jaka była powódź na Brennicy”. Trwa ten pejzaż nienaruszony w naszej pamięci. Góry są moim naturalnym pejzażem. Beskid Śląski jest precudny – czy się go ogląda z Brennej, Wisły czy z Istebnej. Czuję się dobrze, gdy góry zamykają horyzont.

A potem pojawił się Śląsk Cieszyńskim w wymiarze naukowym...

Najpierw doktorat o „Zaraniu Śląskim”, pierwszym czasopiśmie literackim na Śląsku, które wychodziło od roku 1907 naprzemiennie w Cieszynie i Katowicach. Potem kolejne tytuły naukowe zdobywane w oparciu o prace poświęcone Śląskowi Cieszyńskiemu. Poznałam tutaj wielu cudownych ludzi. A wszystko zaczęło się od Ludwika Brożka, któremu będę wdzięczna do końca życia. Kiedy przyjechałam do Cieszyna i poszukiwałam materiałów na temat „Zarania Śląskiego”, otworzył biurko, wyjął z niego teczkę i wręczył mi ją. Byłam pierwszą osobą, która zobaczyła historię „Zarania Śląskiego”.

Dalej, moja pierwsza moja doktorantka, Ewa Fonfara, pochodzi ze Skoczowa, a kolejne dwie – Jadwiga Miękina-Pindur i Joanna Jurgała-Jureczka są także związane ze Śląskiem Cieszyńskim.

Czyli zgadza się pani ze słowami Gustawa Morcinka, który powiedział, że jest to ziemia zrodzona z uśmiechu Boga?

Tak, ale w tym miejscu zacytuję jeszcze innego wielkiego pisarza, Melchiora Wańkowicza. W reportażu z Górek Wielkich napisał, że to są dobre, ludzkie góry. Nikt wcześniej nie użył takiego sformułowania w stosunku do gór. Bardzo mi się spodobały te słowa, które znakomicie przystają do Beskidu Śląskiego.

W kręgu pani zainteresowań znajdują się zarówno Zofia Kossak, jak i Gustaw Morcinek. Czy można te postaci jako że sobą porównać, zestawić?

W dużym skrócie – to była przyjaźń. Gustaw Morcinek był wyjątkowo lojalny w przyjaźni wobec Zofii Kossak, którą w Polsce ludowej tak źle traktowano. Ona, wielka pisarka, kandydatka do Nobla, chodziła do urzędu gminy w zgrzewnym płaszczu prosić o pół tony węgla dodatkowo, mówiąc do urzędników: „My tutaj marzniemy”. I gdyby nie

Morcinek i jego przyjaciel, inżynier Antoni Bura, to oni by tam pewnie zamierzali w tym domu ogrodnika. Morcinek nie był już wtedy postem, ale jego nazwisko wciąż coś znaczyło. Dziś ktoś mógłby powiedzieć, że wymyśliłam tę historię, że taki zdarzenie nie mogło mieć miejsca. A jednak wydarzyło się naprawdę, na co są dokumenty w Górkach Wielkich.

Gwoli ścisłości jednak, najpierw jednak to Zofia Kossak pomogła zadebiutować Gustawowi Morcinkowi. Był nieśmiały, nie wierzył w to, że ma talent. Pisarka skontaktowała go z Wydawnictwem Świętego Wojciecha w Poznaniu, napisała piękny wstęp do jego pierwszej książki i tak Morcinek wystartował w życie.

Zawsze byli sobie wierni. Kiedy Kossak w 1957 roku wróciła do Polski, jedną z pierwszych wizyt złożyła w Skoczowie u Morcinka. Można sprawdzić jej wpis w księdze gości. Anna Bugnon-Rosset, córka pisarki, wspominała jak chodzili na piechotę z Górek do Skoczowa (w ogóle Zofia Kossak była bardzo wysportowana – na rowerze jeździła do Katowic). Morcinek opowiadał im baśnie i legendy. Kiedy Morcinek zmarł, we wspomnieniu pośmiertnym Kossak nazwała go Gustlikiem. W tym słowie Gustlik zawiera się cała czułość.

Zajmowałam się wieloma innymi pisarzami związanymi z tą ziemią. Pisałam na przykład o cieszyńskich latach Juliana Przybosa, Kornela Filipowicza, o Pawle Łysku, co się kazał ubrać do trumny w czerwony bruclik istebniański, o bł. ks. Emila Szramku, który święcił wiadukt w Wiśle Głębcach, o Aleksandrze Kamińskim i Szkole Instruktorów Harcerskich w Górkach Wielkich i wielu innych drobniejszych sprawach, jak np. o „Kantyczkach śnieżnych” Jana Izzydora Sztudyngera.

We wtorek 10 września otrzyma pani Nagrodę Powiatu Cieszyńskiego im. ks. Leopolda Jana Szersznika w kategorii ochrony kultury. Na ile dziś kultura wymaga ochrony? Czy coś jej zagraża?

Kulturę duchową i materialną narodu trzeba chronić w każdym czasie. Świat pędzi naprzód, pojawiają się nowe rzeczy i zjawiska, a to, co dawne, odchodzi w cień, zapomnienie. Dlatego trzeba to chronić; w tym jest nasza tożsamość. Nigdy bowiem nie wiadomo, kiedy trzeba będzie wrócić do dawnych pisarzy, zabytków, wartości.

Kultura to jest to, co mamy najcenniejszego w przekazie narodowym. Musimy ją zabezpieczać i być świadomi, że to jest po prostu nasza powinność. Brzmi to może trochę patetycznie, ale teraz się bardzo dużo pisze na przykład o postpamięci, jak jest ważna, jak trzeba przez nią czytać dzieje całych pokoleń.

Mówi pani o kulturze w wymiarze duchowym?

Nie tylko, materialnym również. Trzeba przede wszystkim konserwować książki i dokumenty. A to już się łączy stricte z księdzem Leopoldem Szersznikiem, któremu Cieszyn i cały region zawdzięczają tak wiele. Książki na Śląsku Cieszyńskim są chronione od dawna.

Czy więc jest dla pani Nagroda Szersznika?

Jest gestem serca Ziemi z uśmiechu Boga zrodzonej, uznaniem ludzi, których cenię od wczesnej młodości i wśród których jest mi dobrze. Nagrodą, którą mogę przyjąć bez oporów wewnętrznych, ze wzruszeniem i radością.